

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/31180,Radomski-czarny-pazdziernik-1942-roku-Krwawy-odwet-niemieckiej-policji-polityczn.html>



ARTYKUŁ

Radomski „czarny październik” 1942 roku. Krwawy odwet niemieckiej policji politycznej. Część I

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SEBASTIAN PIĄTKOWSKI 17.12.2018

Podjęta we wrześniu 1942 roku, nieudana próba likwidacji konfidenta niemieckiej policji politycznej zakończyła się krwawą akcją odwetową

okupanta. Błędy w przygotowaniu akcji i brak ostrożności po jej niepowodzeniu pociągnęły za sobą tragiczne konsekwencje.

Choć w historii Radomia lat wojny i okupacji nie brakowało skrajnie tragicznych momentów, żadne wydarzenia nie zapisały się w pamięci mieszkańców tego miasta tak silnie jak seria publicznych mordów dokonanych przez Niemców na pięćdziesięciu kobietach i mężczyznach w październiku 1942 roku.

Nieudana likwidacja agenta

Ich geneza wiąże się z działalnością samodzielnej ekspozytury wywiadowczej ZWZ-AK „Sosna” dowodzonej przez por. Jerzego Żetyckiego ps. „Andrzej”. Stosunkowo niewielka, ale bardzo aktywna struktura konspiracji zajmowała się szeroko zakrojoną działalnością, obejmującą m.in. wywiad wojskowy i przemysłowy, kompletowanie danych na temat funkcjonariuszy niemieckich formacji policyjnych, pracę kontrwywiadowczą, a także udział w akcji wykradania pistoletów z radomskiej fabryki broni. W pewnym momencie wśród żołnierzy „Sosny” zaczęło narastać przekonanie, że w ich otoczeniu znajduje się agent gestapo. Wkrótce podejrzenia skoncentrowały się na jednym ze współpracowników ekspozytury działającym w Końskich. Zbierany systematycznie materiał dowodowy przekonał dowództwo, iż to właśnie on jest niemieckim konfidentem. W konsekwencji podjęto decyzję, że zdrajca musi zostać jak najszybciej zlikwidowany. Wykonanie tego zadania powierzono por. „Andrzejowi”, który skompletował ze swych podkomendnych grupę likwidacyjną. Niestety, niektórzy z żołnierzy – ufni w swoją „szczęśliwą gwiazdę” – popełnili fatalne błędy, zabierając na akcję prawdziwe dokumenty, a także pistolety „Vis” wykradzione z radomskiej fabryki broni, na których nie zatarto numerów świadczących jednoznacznie o ich pochodzeniu.

Nie zdawano sobie sprawy z faktu, iż funkcjonariusze gestapo połączyli błyskawicznie informacje uzyskane podczas śledztwa prowadzonego w sprawie starcia z danymi przekazanymi już wcześniej przez agentów i konfidentów. Już 22 września 1942 r. specjalne kilkuosobowe grupy operacyjne złożone z ubranych po cywilnemu Niemców zaczęły krążyć po instytucjach i domach

prywatnych, dokonując zatrzymań.

Rankiem 19 września 1942 roku członkowie grupy likwidacyjnej wyruszyli pociągiem do Końskich. Wkrótce do zajmowanego przez nich przedziału dotarli sprawdzający dokumenty pasażerów niemieccy żandarmi. Do dziś nie wiadomo, czy ich pojawienie się było dziełem przypadku, czy też Niemcy wiedzieli o podjęciu próby zlikwidowania ich agenta.

W czasie legitymowania konspiratorzy otworzyli ogień do żandarmów, prowadząc walkę do chwili, gdy pociąg zatrzymał się na stacji w Rożkach. Tutaj, na peronie, śmiertelną ranę otrzymał por. „Andrzej”, a jego podkomendni – pod osłoną strzałów – wycofali się przez pola do pobliskiego lasu.

Niemieckie uderzenie odwetowe

Konsekwencje tych wydarzeń okazały się tragiczne. Choć znaleziona przy zwłokach „Andrzeja” kenkarta była wystawiona na fałszywe nazwisko, zawierała jednak prawdziwy adres zamieszkania i dane miejsca pracy. W ręce Niemców wpadły także dwa „Visy”. Po sprawdzeniu numerów seryjnych ich części stało się oczywiste, że w radomskiej fabryce broni działa siatka konspiracyjna zajmująca się wykradaniem pistoletów.

Informacje o wydarzeniach na stacji w Rożkach dotarły błyskawicznie do Radomia. Niektórzy z żołnierzy podziemia zdecydowali się wyjechać do innych miejscowości, ale wiele osób zbagatelizowało zagrożenie. Nie zdawano sobie sprawy z faktu, iż funkcjonariusze gestapo połączyli błyskawicznie informacje uzyskane podczas śledztwa prowadzonego w sprawie starcia z danymi przekazanymi już wcześniej przez agentów i konfidentów. Już 22 września 1942 r. specjalne kilkusobowe grupy operacyjne złożone z ubranych po cywilnemu Niemców zaczęły krążyć po instytucjach i domach prywatnych, dokonując zatrzymań.

Piętnastoletni Stanisław Grabosz, który odmówił Niemcom udzielenia informacji na temat swoich krewnych, został przez jednego z gestapowców uderzony w głowę dużą, kryształową popielniczką, a następnie wyprowadzony na podwórze i tam zastrzelony.

W pierwszym rządzie aresztowano osoby, co do których gestapo było pewne, iż działają one w AK. Ogromną tragedię przeżyła m.in. rodzina Graboszków, w której domu zatrzymano wszystkie dorosłe osoby. Piętnastoletni Stanisław Grabosz, który odmówił Niemcom udzielenia informacji na temat swoich krewnych, został przez jednego z gestapowców uderzony w głowę dużą, kryształową popielniczką, a następnie wyprowadzony na podwórze i tam zastrzelony. Aresztowano również licznych członków rodziny Winczewskich, a także pracowników przedsiębiorstwa budowlanego, w którym zatrudniony był por. „Andrzej”.

W nocy z 24 na 24 września niemieckie komando wkroczyło na wydział obróbki mechanicznej fabryki broni. Po zatrzymaniu maszyn i zgromadzeniu w jednym miejscu robotników pracujących na nocnej zmianie, gestapowcy aresztowali czterdziestu spośród nich. Ogółem aresztowania objęły blisko stu radomian. Byli to zarówno aktywni żołnierze konspiracji, jak i osoby przypadkowe, które wpadły w tzw. kotły zastawione w mieszkaniach.

Wszyscy więźniowie zostali poddani brutalnemu śledztwu. Wkrótce zapadła decyzja o skazaniu pięćdziesięciu spośród nich na karę śmierci. Chociaż można było spodziewać się, że skazańcy zostaną pozbawieni życia na jednym z podradomskich miejsc masowych straceń, Niemcy postanowili wykonać wyroki w całkowicie odmienny niż dotychczas sposób. Polscy patrioci mieli zostać powieszani publicznie, tak by ich ciała, pozostawione przez dłuższy czas na szubienicach, stały się makabryczną przestrogą dla członków podziemia i wszystkich innych osób, które chciałyby podjąć z nim współpracę.

Pierwsza z publicznych egzekucji publicznych na więźniach została przeprowadzona koło stacji kolejowej w Rożkach, czyli tam, gdzie padły strzały wymierzone w Niemców. Wczesnym rankiem 12 października 1942 roku w pobliżu torów kolejowych zaczęto wznosić szubienicę. Gdy była już gotowa, na miejsce kaźni przywieziono piętnastu więźniów ze skrępowanymi sznurem rękami. Partiami po pięcioro wprowadzono ich na szafot, wyrывая im następnie spod nóg podkłady kolejowe. W egzekucji tej zginęli m.in. Zofia Grabosz – żołnierz AK ps. „Lucyna”, uczeń Mieczysław Grabosz, jego matka Julia, Władysław Janiak – funkcjonariusz Policji Polskiej, Kazimierz Kapel – żołnierz AK ps. „Wróbel” oraz Aurelia Szostak – żołnierz AK ps. „Irena”.

Eksponowanie ofiar kaźni

Ciała ofiar wisały na szubienicy przez cały dzień, przy czym zatrzymywano przy niej na pewien czas wszystkie pociągi osobowe, jadące trasą łączącą Radom ze Skarżyskiem-Kamienną.

Makabryczne wieści o wydarzeniach mających miejsce w Rożkach obiegły błyskawicznie cały Radom. Nikt jednak nie przypuszczał, że jest to dopiero początek serii publicznych mordów. Następnego dnia, czyli 13 października, funkcjonariusze niemieckiej policji bezpieczeństwa powtórzyli znany już scenariusz egzekucji. Tym razem na miejsce kaźni wybrano peryferie miasta, znajdujące się jednak przy ważnej arterii

komunikacyjnej – szosie prowadzącej z Radomia w kierunku Kielc. Wzniesiono tutaj szubienicę, na której zginęło dziesięć osób, m.in. bracia Józef i Stefan Bołdokowie, żołnierze AK, Bolesław Dłużewski – żołnierz AK, a także pracownicy fabryki broni: Tadeusz Gałązka, Władysław Jastrzębski, Józef Saramonowicz i jego syn Zbigniew. Jak wspominali świadkowie, miejsce straceń było otoczone kordonem funkcjonariuszy Policji Polskiej. Policjanci, a także towarzyszący im Niemcy, zatrzymywali wszystkie przechodzące w pobliżu osoby, nakazując im podejście do szubienicy i dokładne zapamiętanie widoku powieszonych ludzi. Wśród przymusowych świadków kaźni znalazło się wielu mieszkańców Radomia i podmiejskich wsi, w tym liczne dzieci wracające ze szkół.

Ciała ofiar wisały na szubienicy przez cały dzień, przy czym zatrzymywano przy niej na pewien czas wszystkie pociągi osobowe jadące trasą łączącą Radom ze Skarżyskiem-Kamienną. Makabryczne wieści o wydarzeniach w Rożkach obieły błyskawicznie cały Radom. Nikt jednak nie przypuszczał, że jest to dopiero początek serii publicznych mordów.

Kolejnego dnia, 14 października, przeprowadzono trzecią egzekucję. Na jej miejsce wybrano niewielki plac przed halami fabryki broni w Radomiu, kierując na stracenie grupę skazańców, niemal wyłącznie pracowników tego zakładu. Intencje takiego postępowania Niemców były oczywiste – chciano nie tylko dokonać zemsty na osobach zaangażowanych w konspiracyjną produkcję pistoletów, ale również sprawić, by dokonana się ona na oczach ich krewnych, przyjaciół i kolegów. Kaźń miała się stać wydarzeniem, które zastraszy załogę fabryki, paraliżując wszelkie obecne wśród jej członków sympatie do ruchu oporu. Na oczach dużej grupy pracowników zakładu powieszono wówczas piętnaście osób. Życie stracili wówczas m.in. Mieczysław Dąbrówka, Jan Kurys, Stanisław Łozicki, jego syn Marian, Edward Rajski i Adam Rzeszot. Jak wynika z powojennych relacji, egzekucja przebiegła szybko, w śmiertelnej ciszy panującej wśród jej przymusowych świadków. Podobnie, jak to miało miejsce w przypadku poprzednich mordów, ciała ofiar wisały na szubienicy aż do późnego popołudnia.



**Egzekucja przez powieszenie
piętnastu Polaków dokonana
przez Niemców na terenie
Radomskiej Fabryki broni,
październik 1942 (AIPN)**

Bestialski „legalizm” katów

Dnia 15 października Niemcy uśmiercili publicznie czwartą i – jak się miało okazać – ostatnią grupę więźniów aresztowanych w związku ze starciem w Rożkach. Tym razem szubienica została ustawiona przy szosie, prowadzącej z Radomia w kierunku Warszawy. Było to miejsce, w którym odbywał się bardzo ożywiony ruch pieszych, pojazdów mechanicznych i wozów konnych. W egzekucji straconych zostało dziesięć osób, m.in. Halina Bretsznajder – aktywna działaczka harcerska, żołnierz Szarych Szeregów i AK ps. „Olga”, Eugeniusz Kurasiewicz, Władysław Leśniewski, Pelagia Matuszewska, Jan Nadolski, Ada Winczewska (w chwili śmierci znajdowała się w zaawansowanej ciąży) i jej teściowa Stanisława Winczewska.

Chciano nie tylko dokonać zemsty na osobach zaangażowanych w konspiracyjną produkcję pistoletów, ale również sprawić, by dokonała się ona na oczach ich krewnych, przyjaciół i kolegów. Każdą miała się stać wydarzeniem, które zastraszy załogę fabryki, paraliżując wszelkie obecne wśród jej członków sympatie do zbrojnego podziemia.

Egzekucje przeprowadzone w Rożkach i Radomiu w październiku 1942 r. wywołały prawdziwe przerażenie wśród mieszkańców miasta, pozostawiając również niezatarte, makabryczne wspomnienia w pamięci osób, które stały się ich świadkami. Mordy te odbiły się też szerokim echem w całym okupowanym przez Niemców kraju, nierzadko obrastając dodatkową symboliką, mającą wykazać heroizm skazańców i bestialstwo oprawców.

Także większości innych osób aresztowanych przez gestapo w ramach omówionej akcji represyjnej nie udało się doczekać końca wojny. Zginęli oni w obozie koncentracyjnym Auschwitz i w innych miejscach kaźni. Warty przypomnienia w tym miejscu jest m.in. los Józefa Winczewskiego, który w chwili aresztowania liczył zaledwie 14 lat. Chociaż na szubienicach stracono licznych członków jego rodziny, Niemcy – starający się zawsze nadawać akcjom represyjnym formy działania w majestacie prawa – nie zdecydowali się na uśmiercenie tak młodego chłopca. Przetrzymując go przez szereg miesięcy w więzieniu czekano, aż ukończy 15 rok życia i będzie mógł stanąć przed niemieckim „sądem” jako osoba odpowiadająca w pełni za swe czyny. W lutym 1943 roku Józef został zabrany z celi, wywieziony na miejsce straceń i tam zamordowany.

COFNIJ SIĘ